

Współczesne pielgrzymowanie ze św. Franciszkiem

Św. Franciszek to dzisiaj najbardziej popularny chrześcijański święty, popularny także wśród niechrześcijan i pewnie najbardziej znany. To jednak generuje kilka pytań: jakie są powody tej jego popularności i czy te powody opierają się o jakiś rzetelny fundament? Franciszka można kochać jako ikonę ekologii, można go kochać jako ikonę otwartości, dialogu z ludźmi inaczej myślącymi, z wyznawcami innych religii czy z niewierzącymi. Przecież Franciszek patronuje spotkaniom asyckim, które Benedykt XVI poszerzył o spotkanie z osobami niewierzącymi, ale wyznającymi jakieś wartości duchowe. Gdy jednak uzasadniamy jego patronat takiego dialogu, zwykle mijamy się z rzeczywistością. Najczęściej się podkreśla, że wyrazem tej dialogicznej postawy była jego podróż do Ziemi Świętej i spotkanie z sultaniem. Ale przecież Franciszek pojechał do Ziemi Świętej, żeby szukać męczeństwa a nie dialogu!

Zaś wyrazem jego dialogu ze światem było przykładowo to, jak podchodził do pisanych tekstów, także niereligijnych, nawet – jeśli by się takie zdarzyły – pogańskich. Jak wiadomo, kazał otaczać szacunkiem każdy kawałek znalezionej rękopisu z racji na to, że z liter, które tam są umieszczone, można złożyć imię Boga oraz że w tych pismach jest zawarte dobro.

Popularność Franciszka może stać w sprzeczności z tym, co dla niego było najważniejsze, a to może wprowadzić w zakłopotanie każdego. Począwszy od sceny, kiedy się rozbiera do naga i mówi do własnego ojca, że tak naprawdę nie jest już jego ojcem... właściwie świętemu się nie godzi chyba takich słów wypowiadać. Choćby po takie zdanie sławne, które wypowiada w roku 1216, jak przychodzi do ludzi, którzy na niego czekają w Porcjunkuli: „Przyszedłem was wszystkich wysłać do nieba”. Nie wiem czy wszyscy by chcieli to usłyszeć, zwłaszcza dzisiaj, zaraz. Tak... przyszedłem was wszystkich wysłać do nieba. Czy już jesteśmy na to gotowi?...

Może przy tym właśnie wydarzeniu chciałbym się za chwilę zatrzymać, bo ono pokazuje możliwe poziomy odbioru postaci i tego, co Franciszkowi zawdzięczamy. Można się zatrzymać na tym takim prostym zdaniu i stwierdzeniu faktu, że jest odpust Porcjunkuli, który zawdzięczamy Franciszkowi, a można zobaczyć do jakich głębokich refleksji to nas prowadzi. Tak naprawdę poprzez ten odpust Franciszek dokonał rewolucji w praktyce pokutnej; dokonał autentycznej interioryzacji pokuty i interioryzacji praktyki odpustu, ponieważ wcześniej odpust zupełny można było zdobyć wyłącznie przy okazji pielgrzymki do Ziemi Świętej. Na co ludzie Franciszkowi najbliżsi tak naprawdę nie mogli sobie nigdy pozwolić, więc

Porcjunkula jest też takim momentem odkrycia ubogich, ale w kompletnie innym wymiarze niż się zwykle o tym mówi. Ludzie ubodzy, których ubóstwo i trudności życia wynikające z tego, jaki mają stan właściwie nieposiadania bardziej niż posiadania, są już wystarczającym trudem w zestawieniu z tym, jaki podejmują ci, którzy poskładają gotówkę i wybiorą się do Ziemi Świętej czy do Composteli.

Odkrycie ubogich, dostępność dla nich praktyki odpustowej, ale w takim kluczu, że to jakie trudy życia oni ponoszą z racji na swoje ubóstwo, jest równie dobre jak te trudy podejmowane przez pielgrzymów do Ziemi Świętej ryzykujących wiele w tamtym czasie, zbierających pieniądze i tak dalej. Poza tym za odpustem kryje się też to, co wcale nie jest oczywiste w naszej duchowości, żeby postawić troskę o zbawienie drugiego przed troską o swoje własne zbawienie. Tak to komentował jeszcze Józef Ratzinger, kiedy pisał taki piękny tekścik o odpuscie asyryjskim, przebaczeniu asyryjskim (tak jest jego tekst zatytułowany). Mówi o tym, że Franciszek prosząc papieża o odpust dla każdego, kto nawiedzi ten kościół, wykazał się niezwykłym poczuciem odpowiedzialności za drugiego człowieka i że nie prosił o łaski dla siebie, tylko troskę o zbawienie innych postawił przed troską o zbawienie własne. Jest też w tym odkrycie Kościoła, który jest wspólnotą; człowiek nie zostaje sam ze swoimi problemami grzechu, ale też nie pozostaje egoistą w swoim doświadczeniu łaski. Więc ten odpust Porcjunkuli... on w sobie zawiera cały szereg niesamowitych wartości. Pytanie: na ile mamy ochotę przez ten znak, który przecież nam jest ciągle dostępny, docierać do tych pokładów.

Czemu ma służyć pamięć o Franciszku? Nie jesteśmy pierwsi, którzy stawiamy sobie to pytanie. Przed nami jest na przykład św. Bonawentura, który wędrował śladami Franciszka – możemy oglądać celę Bonawentury w Greccio czy na La Vernie. Po co Bonawentura wędrował za Franciszkiem? Wcale nie po to, żeby pisać o Franciszku. Bonawentura wędrował za Franciszkiem po to, żeby pisać o Bogu. Ale żeby mógł pisać o Bogu, chciał mieć w miejscach franciszkowych, idąc po śladach Franciszka, doświadczenie Boga, które by było jakoś podobne, jakoś analogiczne do doświadczenia Franciszkowego. Oczywiście nie takie samo, bo to jest niemożliwe, ale wiedział, że Franciszek w takich właśnie miejscach jak Greccio czy La Verna miał doświadczenie spotkania z Bogiem, doświadczenie wyjątkowe i chciał w tych samych miejscach też odkrywać Boga. I w ten sposób czynić to doświadczenie Boga punktem wyjścia dla swojej teologii. Bardzo piękne zdanie o tym napisał autor wielkiej, pięciotomowej historii teologii chrześcijańskiej, Jarosław Pelikan, który mówi, że Bonawentura, który jest osobą wierzącą, w tym swoim doświadczeniu religijnym dostarcza danych Bonawenturze-teologowi. Czyli że opisując kim jest Bóg, nie wychodzi od doświadczeń zewnętrznych... jaki jest świat i tak dalej, tylko od wewnętrznego doświadczenia Boga. Ale przewodnikiem w tak uprawianej teologii jest dla niego Franciszek. Więc... po co Bonawentura chodzi śladami Franciszka? Po to, żeby pisać o Bogu, a nie żeby pisać o Franciszku. To jest ważne – chodzić po miejscach franciszkowych; a ta książka, która jest prezentowana podczas tego sympozjum, jest owocem tego, że dane mi było podróżować po miejscach franciszkowych¹. Ale przecież nie chodzi o to, żeby sobą sklonować Franciszka, tego się zrobić nie da. W ogóle Pan Bóg nie ma takich

¹ G. Ryś, *Franciszek. Życie – miejsca – słowa*, Wyd. św. Stanisława, Kraków 2013.

pokus, żeby klonował świętych. Natomiast biorąc go za przewodnika, ważne jest, żeby samemu z Bogiem się spotkać. W każdym razie o to szło Bonawenturze.

Dzisiejszy Kościół, myślę, może patrzeć pilnie na Franciszka z racji dwóch zasadniczych powodów. W każdym razie te dwa powody wskazuje ostatni synod biskupów poświęcony nowej ewangelizacji dla przekazu wiary. Od papieża Pawła VI wszyscy o tym mówią, powtarzają, odmieniają przez przypadki... Początkiem ewangelizacji jest świadectwo. Ale... to generalne stwierdzenie o świadectwie trzeba rozpisać na drobne. Synod biskupów z tych drobnych wymienia dwa ważne aspekty: pierwszy to jest dar i doświadczenie kontemplacji, a drugi to jest ubóstwo. Oczywiście obydwa bliskie Franciszkowi.

Częściej jednak mówimy właśnie o jego ubóstwie, ponieważ rzuca się bardzo w oczy. Natomiast warto też się przyjrzeć Franciszkowi na modlitwie. Wtedy trzeba, jak Bonawentura, duchowo popielgrzymować do miejsc samotnej modlitwy Franciszka. Modlitwy skupionej na Słowie, głęboko biblijnej, bowiem wszystkie teksty, jakie zostały po Franciszku, są ewidentnie inspirowane Pismem Świętym, no i jest to modlitwa skupiona na osobie Jezusa Chrystusa. A to skupienie jest tak głębokie, że sięga aż po stygmaty.

Na drugim miejscu synod mówi o ubóstwie i o wyborze ubogich. W podejściu Franciszka do ubóstwa jest cały szereg rzeczy, które ciągle są niesamowicie ważne. Wiadomo, że nie tylko synod postawił ten temat również bardzo mocno go stawia papież Franciszek, który uzasadniając wybór swojego imienia, mówi wyraźnie, że nie chodzi tyle o wybór własnej drogi, tylko o pamięć o ubogich. To jest droga Franciszka, bo żeby pamiętać o ubogich, trzeba konsekwentnie w którymś momencie wybrać własne ubóstwo. Warto w tym względzie przeczytać książkę, rozmowę-rzekę obecnego Ojca Świętego z rabinem. Tam papież mówi o takiej formie filantropii, która jest dość obrzydliwa, to znaczy, mówi o takiej panience, dobrze urodzonej, która przygotowuje wieczór charytatywny i mówi tak: „Teraz zrobię te wszystkie smaczne kanapeczki, które zjemy po to, żeby potem zebrać pieniądze na ten obrzydliwy makaron dla ubogich”. Ci co się zeszli, zjedzą sobie smaczne kanapeczki i ciasteczka, a potem z tego co im zbywa, zbiorą sobie pieniądze na obrzydliwy jedzenie dla ubogich. Jest to rodzaj pamięci o ubogich dość porażający. Papież ostro stawia: „Pamięć o ubogich, która się przekłada na własne ubóstwo w Kościele”.

Mamy temat mocno postawiony i warto się przyjrzeć temu, co mówi Franciszek na temat ubóstwa, jak jest jego ubóstwo rozumiane. U Tomasza z Celano czytamy, że jego ubóstwo jest najpierw znakiem zmagania o Królestwo Boga w jego życiu. Komentarz do tego, że Franciszek zostaje nagi, jest kilkakrotnie w tekstach, które się do niego odnoszą, gdy zмага się nagi z nagim. Szatan jest goły, szatana nie ma za co chwycić. Człowiek, który nie jest nagi, jest w walce z szatanem skazany na porażkę, ponieważ szatan zawsze ma go za co złapać i powalić go na ziemię. W momencie, kiedy człowiek jest nagi, jest nieuchwytny dla szatana. To jest niesamowicie ważne, bo to jest ubóstwo wpisane w zmagania o to, żeby Bóg był moim królem... i to jest to, co jest w samym środku Jezusowego nauczania, w pierwszym błogosławieństwie. „Błogosławieni ubodzy, bo ich jest Królestwo Boga”.

To jest coś, co bardzo do mnie przemówiło niedawno, w kontekście przeżywanego przez nas kongresu nowej ewangelizacji... właściwie nigdy nie czytałem tego

błogosławieństwa w ten sposób. Królestwo Boga to jest streszczenie kerygmatu Jezusa. Jezus, kiedy przyszedł do Galilei, mówi: „Zbliżyło się do was Królestwo Boga”. Królestwo Boga jest pod ręką. To jest streszczenie orędzia Jezusa. A błogosławieństwo mówi: „Błogosławieni ubodzy, bo do was należy Królestwo Boże”. Synteza nauczania Jezusowego jest skierowana do ubogich. Jak człowiek nie rozumie ubóstwa, nauczanie Jezusa jest nie dla niego. To jest coś bardzo mocnego!

U Franciszka to jest; on nagi z nagim się zмага... O co się człowiek zмага z szatanem? Nie o co innego, tylko o to, żeby Bóg był moim królem. Ale do tego trzeba nagości, trzeba ubóstwa. Ubóstwo Franciszka jest rozumiane w duchu Dziejów Apostolskich, gdzie w refleksji nad stanem pierwotnego Kościoła czytamy: „Nikt nie nazywał swoim tego, co posiadał”. Pytanie Franciszka o ubóstwo to jest pytanie o własność i o to właśnie, czy potrafię nie nazywać swoim tego, co posiadam. To nie jest pytanie o to, ile mam przy sobie, tylko właśnie to jest pytanie o to, czym to jest, do kogo to należy. Ewidentnym jest fakt, że pojęcie własności było dla Franciszka nie do przyjęcia. Nie nazywał swoim tego, co posiadał.

Radykalne ubóstwo, tak właśnie rozumiane, było w jego przypadku postawą zwróconą przeciw manicheizmowi. To jest coś, co trzeba podkreślać, bo ubóstwo to jest postawa, która wymaga dojrzałości, dorosłości; ona nie wynika z tego, że to, co materialne, ma być niby złe. Dokoła Franciszka, w jego czasach, były dziesiątki ludzi, którzy mieli takie podejście do wszystkiego, co materialne, że to jest złe, że skażone, że w rękach szatana. Franciszek ma poczucie, że wszystko, co jest stworzone, jest dobre. Jego ubóstwo nie ma w sobie ani cienia manicheizmu. To jest bardzo ważne, bo przyczyna zła jest w człowieku, a nie w tym, co stworzone. Wtedy podchodzimy do rzeczy poważnie, dorośle.

Dzisiaj nabiera też znaczenia to, że ubóstwo Franciszka jest ubóstwem dla Kościoła, a nie przeciw Kościołowi. Taki moment przeżywamy, że wszyscy przeżywamy ubóstwo jako rodzaj tarana przeciwko Kościołowi. Franciszek wybiera ubóstwo dla Kościoła... wiedząc dobrze, że ten Kościół wcale ubogi nie jest; to był jego dar dla Kościoła.

I jeszcze jedna rzecz, która wydaje się bardzo ważna dla Kościoła dzisiaj: jego nawrócenie przekłada się niemal natychmiast na powołanie. To co w nawróceniu Franciszka jest kluczowe, w mojej opinii, zawiera się w tym zwrocie *ordine verso*. To jest to, co on usłyszał od Jezusa, że potrzebuje się zgodzić na odwrócenie porządku... Ale *ordine verso*, odwrócenie tego, co świat średniowieczny sobie bardzo cenił jako *ordo*, nie kryje w sobie takiej pokusy nonkonformizmu, żeby być innym niż wszyscy, tylko wynika z miłości. Miłość jest tym, co odwraca porządek. Odkrycie tego prowadzi koniecznie Franciszka do Kościoła. Bo tym, co odwraca porządek jest miłość, czyli ukierunkowanie na innych. Jego nawrócenie przekłada się natychmiast na misję, na powołanie. Nawrócenie nie jest czymś wsobnym, owocuje relacją do Kościoła.

Oczywiście jeśli chodzi o jego stosunek do Kościoła, musimy tu wywołać słowo bardzo dziś potrzebne – charyzmat. Kościół jest zbudowany na urzędzie i na charyzmacie, musi mieć obie nogi; bardzo niedobrze, jeśli ma tylko jedną nogę albo te nogi się bardzo poważnie różnią rozmiarami. Franciszek jest charyzmatykiem, jest człowiekiem, który ma głębokie rozumienie dla charyzmatów, nie ma w sobie ani odrobiny zazdrości o dary duchowe, jest człowiekiem, z którego cha-

ryzmatu rodzi się cały ruch ewangelizacyjny... To nie ja, to Benedykt XVI mówi, że Franciszek stworzył ruch ewangelizacyjny. To jest taka rzeczywistość bardzo nam bliska dzisiaj, gdy ruchów eklezjalnych mamy w Kościele wiele. On na tamten czas tworzy to, co byśmy nazwali ruchem ewangelizacyjnym czy ruchem eklezjalnym.

Charyzmatyk, który żyje w pełnym posłuszeństwie Kościołowi, człowiek Soboru Laterańskiego IV-go – w tym, co potem pisze, zwłaszcza na temat Eucharystii, idzie wprost za nauczaniem papieża Innocentego III. Tu są dwa momenty, które wydają mi się dziś absolutnie kluczowe, gdybyśmy mogli się od Franciszka uczyć. Po pierwsze, człowiek, który myśli pojęciem charyzmatu, ma w sobie eklezjologię ciała. Kościół, który ma różnorodność darów, jest ciałem. Bardzo potrzebujemy tej eklezjologii ciała Chrystusowego – dlatego, że dzisiaj trzeba podkreślać bardzo wymiar wspólnotowy w Kościele. Bez tego wybicia na pierwszy plan wymiaru wspólnotowego w Kościele, gadanie o nowej ewangelizacji to jest bicie piany. Ewangelizacja nie jest dziełem jednego człowieka, nie jest dziełem księdza, nie jest dziełem nawet biskupa czy papieża. Ewangelizacja jest dziełem wspólnoty. Ale wspólnota, którą jest Kościół to nie jest zbieranina, tylko to jest ciało. Ciało, w którym są różne charyzmaty połączone ze sobą w jedności krwioobiegami, który jest od Chrystusa. To jest niesamowicie ważne.

Druga rzecz istotna to posłuszeństwo Kościołowi – posłuszeństwo, jakie okazuje Franciszek, jest posłuszeństwem Kościołowi konkretnemu, nieidealnemu. To jest posłuszeństwo Kościołowi, który w ewidentny sposób potrzebuje reformy; Kościołowi, który stanął gdzieś na krawędzi schizmy, który się zmagal ze strasznymi problemami. Nie bez powodu czytamy w żywotach Franciszka, że diabeł go kusił widokiem zrujnowanych kościołów. A was nie kusi? Jedźcie do Niemiec, będziecie mieć obraz taki czarno na białym kurczącego się Kościoła. To potężna pokusa – Kościół, który jest zrujnowany. Teraz takiemu Kościołowi okazać pełne posłuszeństwo i radykalizm ewangeliczny... On był chyba jednym z niewielu ludzi wtedy w Kościele, który był przekonany, że radykalne posłuszeństwo ewangelii można połączyć z radykalnym posłuszeństwem Kościołowi. Cały szereg ludzi, którzy myśleli o życiu radykalnym, nie widział innego wyjścia, jak tylko trzasnąć drzwiami do Kościoła. Natomiast on miał w sobie absolutne zdecydowanie radykalnego życia ewangelia w jedności z Kościołem, w którym żył; z Kościołem, który wyglądał na zrujnowany...